Rok I. Kraków-Podgórze, piątek 18 grudnia 1903. Nr 180.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz,** ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popol. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(TELEFON 512)** — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Noworoczna niespodzianka wydawnictwa „Nowin“.

Nietylko dla P. T. Abonentów, ale dla wszystkich Szanownych Czytelników urządzają „Nowiny“ **bezpłatną loteryę noworoczną.**

200 nagród po 5 koron w gotówce = 1.000 koron.

Do każdego Nru z dnia 19 bm. (sobota) dołączony będzie 1 los tej loteryi. Rozlosowanie wygranych odbędzie się według ciągnień **loteryi rządowych** w Wiedniu, Gracu, Lincu i Tryeście, zaczem Czytelnicy mają wszelką gwarancyę sprawiedliwego rozdziału nagród.

Kto w sobotę dnia 19 bm. kupuje „Nowiny“, otrzymuje zarazem bezpłatny 1 los oraz prospekt, zawierający bliższe objaśnienia co do łoteryi i zapowiedź bezpłatnych premiów wydawnictwa „Nowin“ na rok Pański 1904.

Biały Kraków.

Pierwszy śnieg spadł na Kraków, białemi płatami okrył gałęzie drzew... pada zwolna i obiela szczyty wieżyc kościelnych, domy — ramiona krzyżów.

Miasto tonie w półmroku. Wśród mgły i dżdżem przepełnionego powietrza przelatuje pierwszy, chłodny, biały smutek zimy... Jeszcze słaby, nieśmiały, ale już trwożący i złowrogi, szepce z cicha do biednego nędzarza:

— Przyjdę.

— Przyjdę potężny, mroźny — w spracowanych, wysiłkiem nadmiernym wyssanych piersiach twoich ostatnie, jedyne tchnienie ciepła zabiję i bezlitosny, nieubłagany, biały, ogarnę powiewem moim wilgotne ściany twego mieszkania — i płaczące, drżące ze zimna dzieci twoje ogarnę.

A nędzarz naciera zziębłe ręce i mówi:

— Jest „Ktoś“ silniejszy od ciebie, który i biedną bezdomną ptaszynę przed tobą ochrania. On mię wspomoże — i niech będzie błogosławione imię Jego.

. . . .

Śnieg białemi płatami okrył gałęzie drzew.

Piękny Staś oczyszcza dokładnie i poleruje różowe paznokcie swoje i patrząc na jasno srebrzyste gwiazdki, obsypujące ramy jego okien... rozmarzonemi oczyma wodzi po białych całunach śniegowych i szepce:

— Przyjdzie — przyjdzie gwiazdka, a potem karnawał...

. . . .

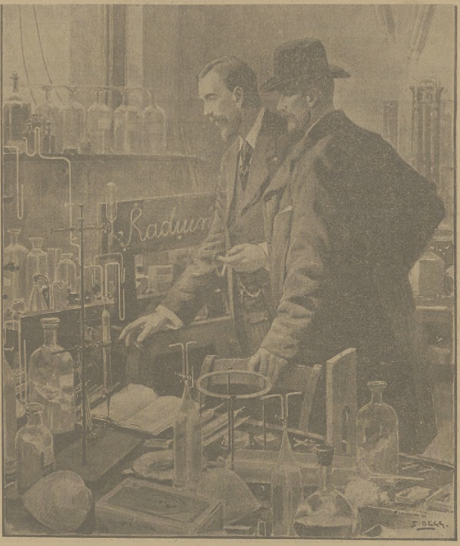
Mgły się snują i ogarniają buczące życiem — śmiejące się i płaczące, roziskrzone światłami miasto nasze pierwszem białem tchnieniem zimy.

Co to są delegacye?

W Wiedniu obradują wspólne delegacye.

W złożonej maszynie ustawodawstwa Austro-Węgier jest to niejako korona parlamentaryzmu. Owe delegacye obmyślił Deak w latach 1865—1866. W ugodzie z 1867 r., zawartej między dynastyą Habsburgów i narodem węgierskim, pomysł Franciszka Deaka powołano do życia. Każdy z parlamentów wybiera 60 członków: to jest po 40 z Izby poselskiej i po 20 z Izby panów (Izby magnatów na Węgrzech). Każda z tych delegacyi ma — w zasadzie — prawo wyboru prezesa i wiceprezesa, w praktyce przecież korona wymienia kandydatów, miłych jej na stanowiskach naczelnych.

Delegacye zbierają się jednego roku w Wiedniu, następnego w Peszcie. Każda delegacya obraduje osobno. Porozumiewają się one z sobą piśmiennie. Tylko w razach wyjątkowych, jeżeli uchwały obu delegacyi w jednej



Epokowe odkrycie.

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.).

i tej samej materyi, mimo kilkakrotnych usiłowań wypadły odmiennie, mogą obie delegacye zebrać się na wspólne posiedzenie, na którem atoli jest dopuszczalnem tylko głosowanie. Dotychczas atoli od 1869 roku, to jest od pierwszej sesyi delegacyjnej jeszcze takiego wypadku nie było.

Członkowie delegacyi austryackiej pobierają dyety poselskie parlamentu austryackiego i — jeżeli sesya delegacyjna ma się odbyć w Peszcie — koszta podróży do stolicy Węgier i i z powrotem od miejsca swego stałego zamieszkania.

W delegacyi austryackiej stają tylko ministrowie wspólni (minister spraw zagranicznych, minister wojska, minister skarbu wspólnego) w otoczeniu swych szefów sekcyi i referentów. W obradach delegacyi węgierskiej biorą udział także ministrowie węgierscy. Politycy węgierscy są bowiem zdania, że delegacya węgierska jest czemś niższem od parlamentu, gdy przeciwnie koła polityczne wiedeńskie utrzymują, że delegacye stoją wyżej, niż parlament i ministrowie austryaccy nie powinni tam mieć prawa wstępu.

Delegacya austryacka od paru lat posiada własny pałac w Peszcie, niedaleko parlamentu. Delegaci węgierscy w Wiedniu obradują w gmachu ministra węgierskiego u boku króla na ulicy Bankowej. Widocznie Węgrzy uważają delegacye za instytucyę, przeznaczoną na zamknięcie, skoro nie chcą wybudować dla siebie w Wiedniu oddzielnego pałacu:. Byłyby to zmarnowane pieniądze.

Tajemnice Krakowa.

V. **Krakowskie nory i spelunki.**

Ciąg dalszy.

Na dnie...

— Czy to wspólnicy do jakiego interesu, ten co przyszedł i ten, co teraz wyszedł? — spytałem kudłacza.

— Nie, panie, tylko oni śpią na jednym sienniku. Ten śpi w dzień, a tamten w nocy.

— A cóż ten przez noc robi, skoro we dnie sypia?

— On ma paskudną robotę. Jak rano od niej wróci, to byś go pan mocno pożałował. Często gdzieś na Kaźmierzu zatka się wychodek albo kanał, to jego wołają, a on tam zlezie i porządki robi.

— Przecież to rzecz magistratu!

— Proszę pana, ktoby na magistrat czekał, tegoby nie raz, ale sto razy z przeproszeniem zalało i zadusiło. A potem nieraz kamienicę ma taki gudłaj, co ani czytać ani pisać nie potrafi, to on się i boi iść do magistratu, aby mu co płacić nie kazali, on nawet całkiem nie chce, aby mu do kamienicy zaglądała jaka urzędowa osoba, bo nieraz gwałt i wstyd, jak tam wygląda. A przyjdzie tak, że mu się już na schody wylewa, to on woli Gadzińca zawołać, dać mu szóstkę albo dwie za zrobienie porządku, a do magistratu nie chodzić. To są psy, panie!

— A czemuż on w nocy to robi?

— Takie świństwa robi się ino w nocy. Wytrzymaliby to ludzie za dnia? Nieraz, proszę łaski pana, buchnie tak, że nawet Gadziniec, co jest tego zwyczajny, a zatka nos i ucieka, albo papieru trochę zapali i wącha, bo inaczej na śmierć by go zatyrało. Do rana to się potem w kamienicy wywietrzy, albo żagwią z jałowcem wykadzi i jest porządek lepszy od magistrackiego. Ale to, panie, śmierdzący chleb, a nieraz, gdy złazi do kanału, to i Bogu ducha oddaje, bo może mu dech zatkać i nie wylezie więcej. Tak on rano dopiero spać przychodzi i mieniają się z tamtym na sienniku, jeden patrzy, aby drugiego z legowiska spędzić. Biedne życie, ale co robić. Są gorsze biedy jeszcze!

— Jakaż może być jeszcze gorsza od takiego żydowskiego kanalarza?

— A są, panie, są. Bez mała przed rokiem, bodaj czy nie na tej samej tu ławce, zmarł taki nasz kumpan, co mu Floryan było na imię, bo całego nazwiska to i on sam nie wiedział. Ten człowiek miał psi los dopiero! Wie pan do czego on się wynajął? Do pilnowania takiego starego żyda, co mu się rozum pomięszał, a do szpitala rodzina oddać go nie chciała, bo to był bardzo mądry żyd, więc uważali na to, coby z poszanowaniem dla niego być. Tak ten Floryan musiał miał na niego baczenie i wszystko dobre za to miał, jedzenie, pieniądze i łach niezgorszy mu dali czasem, ale choremu nie wolno było nic na przekór robić, ani mu się w niczem sprzeciwić. Nieraz go chory opluł, za łeb tarmosił, gębę mu podrapał, a Floryan musiał cicho być, nie odtrącić go, nie posztorknąć, bo tylko gwoli tego tak mu famileja dobrze płaciła. Aż raz pod szabas jakoś dały żydy Floryanowi klusek, ugniatanych ze serem, bo je strasznie lubiał, a tu ten niemorejny jak skoczy do niego, wydarł mu miskę z kluskami i buch ją do węborka, gdzie — z przeproszeniem — wielkie nieczystości były. Proszę pana, choć z niego cierpliwe było chłopisko, ale jak mu tak z pod gęby jedzenie żyd wydarł, to i nie dziw, że go ciapnął ręką w bekieszę. Żydy narobiły gwałtu, wyrznciły Florana i wzięni innego pilnowacza. Floryan bez dwa tygodnie chodził jak struty, roboty innej nie szukał, popijał trochę, aż raz wieczór położył się na tej ławce, a gdyśmy go chcieli obudzić, patrzymy, a on trup. Musiało mu się z żałości serce ścisnąć, albo krew go zalała, albo żółć mu zdusiło, bo przecież inna śmierć podczas spania chycić go nie mogła?

Trudno mi było wdawać się w dyagnozę, na co skończył ten biedak: na krew, czy na żółć, tem bardziej, że przestano grać w chlusta i twarze wszystkich powoli znów się do mnie zwróciły. Tylko ślepiec bawił się sam kartami. Rozdawał je sobie i niby partnerom swoim, a potem pytał sąsiada, jakie karty dostał — Wyliczył mu ten dobrą kartę, wtedy ślepiec jak dziecko się nią cieszył i mówił: to teraz bym wygrał, co?

Spoglądano na mnie pytająco i ciągle jeszcze podejrzliwie. Byli to ludzie wogóle bardzo małomówni, przygnębieni i smutni. Wiedzieli i widzieli, że nie wszystkim jest tak źle na świecie, jak im, i zda się, mieli świadomość tego, że w tym ludzkiem mrowisku im jest najgorzej, że oni są najbardziej upośledzeni i najbiedniejsi. Trudno było zaglądnąć do ich

---

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

22

Straszne chwile.

Wróćmy tam przed Skowerem, a raczej zobaczmy, co się w lepiance zaraz po jego wyjściu działo.

Widzieliśmy, że Skower, opuszczając z dzieckiem na ramieniu izbę, w której leżała Marya, tylko groźnym wzrokiem i zdecydowaną postawą umiał ból i rozpacz chorej trzymać na uwięzi. Przez próg izby przeszedł tyłem, patrząc ciągle na wylęknioną i od gorączki połogowej na pół nieprzytomną kobietę oczami aż ośleplemi od bólu i tłumionej, zrozpaczonej wściekłości.

Zmagnetyzowana i jakby unieruchomiona temi spojrzeniami kobieta, kuliła się w kącie łóżka i tylko twarz jej blada z dziwnej czerwoności wypiekami na policzkach i szczęka dolna naprzód jak do konwulsyjnego płaczu wysunięta, zdradzały, że w sercu tej biednej istoty toczy się okropna walka pomiędzy obawą przed mężem, a miłością do niemowlęcia, któremu przed dwoma dopiero dniami życie dała. Tej postawy nie zmieniła i wtedy, gdy za Skowerem zamkły się drzwi, wiodące na pole. Dopiero, gdy usłyszała po za cienką, bo tylko gliną narzuconą ścianką chaty, odgłos jego kroków, coraz bardziej się oddalających, wtedy dopiero ból, przerażenie i miłość matczyna wzięły w niej górę po nad innemi uczuciami. Z cichym jękiem stoczyła się z łóżka na ziemię, ale powstała natychmiast i czepiając się to łóżka, to ścian znowu, dowlokła się, w koszuli będąc tylko, aż do drzwi, które z drugiej izby na pole prowadziły. Wzrok jej był błędny, oszalały, a ręce, jakby w majaczeniu jakiemś, opisywały dziwne ruchy w powietrzu.

Stanąwszy u drzwi, poczęła macać po nich, szukając klamki. Biegała rękami to w górze, to u dołu drzwi — widocznie przytomność ją opuszczała i mroczyło ją, bo raz sięgnęła ręką do oczu i przecierała je, a gdy się jej palce zaplątały w rozpuszczone bezładnie nad czołem włosy, szarpnęła ręką tak gniewnie, że cienki zwój blond włosów pozostał jej w ręce....

Ból, tem sprawiony, musiał ją nieco oprzytomnić, bo opierając się plecami o drzwi, ujęła głowę w obie dłonie, jakby przypominając sobie, co się z nią dzieje i czego tu szuka. Widocznie na chwilę wróciła jej ta świadomość, bo nagle skręciła się całem ciałem ku drzwiom i rzuciła się na nie z wyciągniętemi przed siebie rękami.

Drzwi, pod naporem jej ciężkiego, bo bezwładnego ciała, puściły i Marya siłą jeszcze pierwszego rzutu wypadła parę kroków na dwór.

— Tomek! — krzyknęła.

Głos jej był, jakby śmiertelnym kurczem ściśnięty, zdławiony, a mimo to przeraźliwy i przejmujący do szpiku kości.

Stała, jak biały upiór, z rozkrzyżowanemi rękami i zdawała się nadsłuchiwać, czekać, czy się nikt nie odezwie. Wiatr wydymał jej koszulę, rozwiewał włosy, mroził straszną do niedawna gorączką przejęte ciało....

Stała tak chwilę i dzikie, błyskawicą migające oczy wlepiła w oblewającą ją do koła ciemnicę. A ciemnia ta była gruba, czarna, aż gęsta, ale Marya zdawała się w gorączce coś widzieć, bo nagle poczęła biedz przed siebie i chwytać rękami powietrze....

Parę kocich skoków, parę niezrozumiałe wybełkotanych wyrazów — i wpadła do szumiącej przed nią rzeki.

Brzeg był w tem miejscu spadzisty, a podrywała go jeszcze woda bystra, kłębiąca się i spieniona.

Chora, ledwie pierwszy krok ku spadzistemu dołowi postawiła, straciła równowagę, zgięła się w powietrzu i zanurzyła we wodzie. (C. d. n.)

serc i duszy, ale patrząc na tak skrajną nędzę, wyobrazić sobie nie mogłem, aby gdzieś w ich najskrytszych tajnikach nie kiełkowały złe myśli i straszna nienawiść do świata, do ludzi, do losu, nie rodził się żal do Boga, czemu ich tak strasznie upośledził, tak ze wszystkiego wydziedziczył?

Więc patrzeli na mnie wzrokiem martwym i jałowym, choć i ciekawym, a może i proszącym, bo jakby bezwiednie skinąłem na szynkarza, aby znowu podał wódki. On nalewał kieliszek za kieliszkiem, a oni pochylali się w tył na ławkach, wypijali do dna i nie taili się ze swem ukontentowaniem z tak niespodziewanego poczęstunku. Rozebrali potem chleb między siebie, ja rozczęstowałem jeszcze resztę papierosów i zapłaciwszy skromny bardzo, jak na tyle osób rachunek, chciałem wyjść z tej prawdziwej spelunki. Żegnano mnie z niemym żalem, ale i z wdzięcznością. Kudłacz, z którym najwięcej rozmawiałem, spytał mnie na odchodnem:

— Przepraszam za moją śmiałość, ale interesowałoby nas wiedzieć, czemu pan wszedł, z przeproszeniem, do takiej mordowni i takiego wydatku sobie dla nas biednych narobił?

Nim się jednak zdobyłem na odpowiedź na to, w bardzo poczciwym tonie zadane mi pytanie, do szynku wpadł młody andrus, ze ślepiami błyszczącemi, jak u wilka, ukrywając coś starannie pod kataną i aż łyskając twarzą z ogromnej uciechy.

— Macie haki? — zawołał do zgromadzonych, nie spostrzegłszy, jak się zdaje, mej obecności.

Wszyscy zwrócili się ku niemu. Widziałem, że musi być zwiastunem dobrej wiadomości.

— Co jest? co masz? gadaj! — odezwało się naraz kilka głosów.

— Jak macie haki, to będzie bal! — zawołał andrus i powoli począł rozpinać katanę. Ale w tej chwili wzrok jego padł na mnie, więc wzdrygnął się i katanę znów pod szyję zacisnął.

— Nie bój się! — rzekł do niego kudłacz — to dobry pan, fundował wszystkim; pokaż, co masz!

Andrus jeszcze się chwilę wahał, ale zachęcony przez wszystkich rozpiął się nareszcie i wydobył z zanadrza dużego, czarnego — kota.

Twarze wszystkich rozjaśniły się jak do słońca.

— Gdzieś go chycił, Bronek? — spytał ten z wygryzionym nosem.

— Pod gazownią od Wisły. Siedział na belce, co się nią bramę zapiera. Dojść do niego, myślę se, będzie trudno i jeszcze kimnie mi za bramę. Tak biorę cegłę i buch go w gzub! Od razu spadł na ziemię, a ja go habas i fuga do was!

Teraz dopiero zauważyłem, że biedne kocisko spływa krwią i trzymany przez młodego urwisa za tylne nogi w powietrzu, raz po raz drga konwulsyjnie.

— Cóż będzie z tym kotem? — pytam trochę gniewny i oburzony.

— Pieczeń będzie! — mówi kudłacz. — Bronek go usmarzy i za lada co po kawałku między nas rozsprzeda. Tylko musimy się złożyć na smalec.

Poczęto oglądać kota i macać go, czy tłusty. Ów łysy zarzynacz kur i gęsi ścisnął go tak silnie, że kot miauknął boleśnie a z rany siknęła mu struga krwi.

— Pożywimy się! — rzekł z miną zaprzysiężonego rzeczoznawcy. (C. d. n.)

ODEZWY.

Wspólny opłatek nauczycieli.

Zarząd krak. oddziału Tow. Pedagogicznego, postanowił urządzić wspólny „Opłatek". W tym celu Zarząd zaprasza wszystkich PT. Członków do wzięcia udziału w tej uroczystości. Wspólny „Opłatek" odbędzie się we czwartek dn. 24 bm. o godz. 12-tej w południe w sali Stowarzyszenia „Przyjaźń" ul. św. Tomasza l. 37.

P. T. Członkowie oddziału, jak i PP. Nauczyciele(lki) nie będący członkami, a chcący wziąć udział w tej uroczystości, zechcą na koszta urządzenia złożyć dobrowolny datek w kwocie 50 h. na ręce skarbnika p. dyr. Parczyńskiego do dnia 21 bm.

Zarząd wyraża nadzieję, iż wzniosły symbol „Opłatka wigilijnego" zgromadzi wszystkich P. T. Członków i całe P. T. Nauczycielstwo tutejsze, oraz przyjaciół tegoż przy tym pierwszym pedagogicznym wigilijnym stole. Zarząd Towarzystwa: *Ulanowski, Spis, Jan Wojtyga, Teofil Orszulski, J. Parczyński, Jan Szpakowski.*

Dla biednych uczniów.

Wydział stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych krak. odzywa się z nastaniem pory zimowej do szlachetnych uczuć szanownej publiczności o zasilenie łaskawemi datkami bardzo skromnych naszych funduszów. Blisko 2000 dzieci bosych, obdartych, głodnych, zgłosiły dyrekcye szkół ludowych do wsparcia. Wydział w pierwszej chwili ciężkiej potrzeby rozdzielił między szkoły na odzież i obuwie około 2000 koron, — jest to atoli kropla w tem morzu niedostatku i nędzy biednej dziatwy szkolnej. Zamierzone w najbliższym czasie udzielanie ciepłych obiadów opuszczonej dziatwie i obmyślenie dla niej opieki pozaszkolnej wymaga również znacznych nakładów.

W tej ciężkiej trosce uciekamy się do ofiarności publicznej i mamy nadzieję, że mimo to, iż liczne stowarzyszenia z tego właśnie źródła czerpią po większej części swe fundusze, znajdzie się zawsze jeszcze jakaś skromna kwota, oszczędzona bodaj przy zakupnie na „drzewko", lub „gwiazdkę", jako datek dobroczynny dla tych, którym już w zaraniu życia „gwiazdka szczęścia zgasła". Najdrobniejsza ofiara bądź w gotówce, bądź w odzieży, będzie z największą wdzięcznością przyjętą. Łaskawe dary prosimy przesyłać do redakcyi pism miejscowych, lub też na ręce dyr. Juliana Maciołowskiego w szkole wydziałowej na Smoleńsku i dyr. Joanny Pogonowskiej w szkole wydziałowej przy ul. Bernardyńskiej.

Z sali sądowej.

Kraków 17 grudnia.

Przemyślny handlarz, Michał Kołacz stanął dzisiaj w tut. sądzie kraj. karnym przed trybunałem, któremu przewodniczył

Zbrodnia lekarza.

39

Silnie zbudowany, Jossilet posiadał tę zuchowatą minę wieśniaka, który wie, że w razie potrzeby może liczyć zarówno na swój rozum i spryt, jak na siłę pięści. Zuchwały i trochę chełpliwy z mężczyznami, wobec kobiet był nieśmiały i niezgrabny.

Ten silny chłop, który już czterdzieści razy widział wschodzące pierwiosnki, posiadał naiwność dziecka i młodej dziewczyny.

Zaczął rozmawiać z Pauliną i sam sobie odpowiadał, gdy ona go nie słuchała, lub potakiwała głową z roztargnieniem.

Dobrze jest biegać tak po lesie, gdy słońce nie jest jeszcze bardzo wysoko na niebie. Pomiędzy drzewami panuje miły chłód! Krople rosy ledwie wyschły na liściach leszczyny, a kępy trawy jeszcze wilgotne. Piękny to kraj, zupełnie odmienny od Szampanii, gdzie mieszkał dawniej. Jednakże obie okolice posiadają jednakowy smutek: wielkie równiny i wielkie bory nie usposabiają do śmiechu. Ale ona, Paulina, czemu jest zawsze tak poważna i smutna? czy ma jakie zmartwienie? A jak się ma panna Marya? Czy przyjdą znów kiedy do la Cendrière?

Od czasu ich bytności na folwarku, panuje ciągła wesołość. To dziwne, że Paulina nic nie mówi. Dlaczego? Patrzy na wierzchołek dębu? Jest tam gniazdo wiewiórki w wydrążeniu drzewa. Widać go z dołu. Ale wiewiórki już odeszły sobie. Polują na nie; mają smaczne mięso; jedzą w potrawie, jak zające.

A to stado ptaków, które teraz przelatuje; to dzikie gołębie! pełno ich w boru. Dlaczego tak śledzi wzrokiem wszystko, co się porusza w krzakach, co fruwa po gałęziach? Czy nie śmie patrzeć na niego Josilleta? Ma łzy w oczach!... Czemu? czy on może ją pocieszyć? Nie. Wstrząsa przecząco głową...

Wieśniak zamilkł trochę zakłopotany. Wzrok Pauliny błądził po niebie, na którego tle przez wycięcie wysokich gałęzi, widać było przelatujące kosy, szpaki i sojki, które krzyczały głośno i znikały gdzieś daleko.

Josillet silną dłonią wyciągnął siekierę uniósł wysoko w ramionach i spuścił na dąb; ostrze jej wpiło się weń głęboko.

Nagle wyskoczył z dołu, zbliżył się do dziewczyny i rzekł cicho:

— Posłuchaj mnie, panno Paulino, coś mi leży na sercu. Muszę ci to powiedzieć. Tak będzie lepiej. Od czasu, jak cię ujrzałem, myśl moja tobą jest cała zajęta. Niech cię to nie obraża, panno Paulino! Pozwoliłbym sobie uciąć obie ręce, żebym mógł usłyszeć twój śmiech... żebym cię widział mniej smutną... Powiedz mi... szczerze... panno Paulino... czy chcesz, żebym się o ciebie starał... czy pozwalasz na to...

— Nie trzeba, żebyś myślał o mnie, panie Josillet — rzekła Paulina, niemal opryskliwie — nie kocham cię!...

Wieśniak ujął siekierę, wrócił do drzewa i zabrał się napowrót do pracy. Ale niepewne ciosy padały to tu, to tam... Jąkał półgłosem:

— Tem gorzej!... tem gorzej!..

Rękojeść uderzyła o dąb i złamała się.

— Otóż to, nic nie widzę — rzekł wieśniak ze złością — nic nie widzę!..

I mówił dalej do siebie, nakładając ubranie i zabierając się do odejścia.

— To cię oduczy od patrzenia na dziewczęta. Dziś, nie wystarczy dwoje silnych ramion, ani dobre serce, aby cię wieśniaczka pokochała. Trzeba mieć trzos napchany, jeździć karetą!

Wzruszył ramionami i zniknął w gęstwinie lasu, idąc wielkiemi krokami. A Paulina stała w miejscu ze spuszczonemi oczami. Żałowała, że tak oschle przyjęła szlachetne i poczciwe wyrazy tego człowieka.

VII.

Upłynęło dwa tygodnie. Piequeur, pielęgnowany przez Madelora, przychodził zwolna do siebie po ciosie, jaki mu Chaffert zadał nożem, odpłacając za zdradę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

radca Ursel, oskarżony o zbrodnię oszustwa. Oskarżenie wnosił prokurator dr Solak.

Już było po żniwach, pasza się skończyła, a Józef Skruch nie miał czem wyżywić dwóch krów, więc postanowił z żoną jedną krowę sprzedać.

Przew.: Postanowiliście sprzedać krowę i poszliście na jarmark?

Poszkod.: Poszedłem na jarmark do Zakliczyna i czekam. Już od rana przychodził do mnie ten właśnie Kołacz i targował krowę. Myślałem, co jest porządny człowiek, bo tak mu z oczu patrzyło. Wreszcie zgodził krowę za 46 złr. i pedział mi: macie tu sto koron, wydajcie mi 8 kor. bo mi się spieszy, a do Paleśnicy mam daleko.

Przew.: Więc mówił wam oskarżony, że jest z Paleśnicy?

Poszkod.: Tak.

Przew.: No to was troszkę ocyganił, bo on jest zamieszkały w Bujnem.

Poszk.: Później się o tem dowiedziałem.

Przew.: Skąd się o tem dowiedzieliście, że to Kołacz was oszukał?

Poszk.: W sześć tygodni dopiero poznałem go na jarmarku i żandarm go „przychycił“.

Przew.: Cóż na to powiecie, Kołacz?

Osk. (kłania się do ziemi): Wysoki trybunale! przez omyłkę dałem 20 kor., bo miałem także przy sobie 100 kor.

Przew. Aleście chcieli tanio krowę kupić?

Osk. (z płaczem): Rany Boskie, takie nieszczęście na mnie...

Przew.: Więc nie chcieliście Skrucha oszukać?

Osk.: W żaden sposób nie kciałem.

Z przesłuchania świadków okazało się, że Kołacz rozmyślnie dopuścił się oszustwa, a najlepszym dowodem jest to, że zaraz znikł w tłumie po tak „dobrem kupnie“. Dlatego też trybunał skazał go na 3 tygodnie więzienia z postem co tydzień. Oskarżony wyrok przyjął, a trybunał na jego gorącą prośbę odroczył mu karę do 1 stycznia.

Feldwebel skarży komisarza policyjnego o obrazę honoru. W nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja kilku młodych ludzi siedziało u Rosenstocka przy herbacie. Około godziny 2 po północy wpakowała się do restauracyi gromada pijanych kelnerów i żołnierzy, którzy widząc, że w sali niema wiele osób, poczęli śpiewać niemieckie piosenki, a wreszcie wyrzucać takie zdania, jak „Hoch Deutsche! Nieder mit Polaken! Gallizien muss deutsch sein“ i t. p. Obecni oburzyli się wprawdzie, ale nie wtrącali się zupełnie. Czterech z nich (nazwisk nie wymieniamy, bo byli między nimi studenci), powstało, chcąc wyjść z restauracyi, lecz pijany feldwebel Maksymilian Bös, majster artyleryi zastąpił im drogę. Po krótkiej wymianie słów, feldwebel uderzył w twarz studenta S., na co tenże odpowiedział pchnięciem go. Feldwebel Bös wyjął wtedy szablę i zamierzył się na studenta, lecz ten się usunął a szabla spadła na ramię nadbiegającego agenta policyjnego.

Na jego wezwanie przybyła straż policyjna i odprowadziła bohaterskich feldwebłów na dyrekcyę policyi.

Na inspekcyi feldweblowie zachowywali się wysoce impertynencko. Na upomnienie p. komisarza Tomasika, żeby zdjęli czapki, ów M. Bös burknął coś niegrzecznie.

Wtedy dr Tomasik zdjął Bösowi czapkę z głowy przyczem powiedział, że kto krzyczy: „Nieder mit Osterreich“ jest łotrem. Feldwebel wziął to słowo do siebie i zaskarżył dra Tomasika o obrazę czci! — O to toczyła się dzisiaj w sądzie pow. karnym rozprawa pod przewodnictwem sędziego p. Mieroszewskiego, pod nieobecność dra Tomasika.

Świadków wezwano blizko 20, między niemi dwóch ajentów policyjnych, trzech policyantów i kilku gości od Rosenstocka, jakoteż tych, którzy eskortowali pochód i poszli razem na policyę.

Świadkowie zeznają mniej więcej jednakowo. Z powodu zbyt dawnego czasu, jakoteż z powodu tego, że niektórzy byli w podochoconym stanie, po większej części nie pamiętają dokładnie szczegółów. Najważniejsze były zeznania świadka Paszkowskiego, stud. P. i Grabowskiego.

Świadek Paszkowski, zaprzysiężony, zeznaje, że gdy się znaleźli w policyi, komisarz p. dr Tomasik wezwał feldwebłów do zdjęcia czapki.

Przew.: Czy p. dr T. rzeczywiście ich wzywał, by zdjęli czapkę?

Św.: Tak. Pokazał im przytem obraz N. Pana i rzekł, że żołnierz zwłaszcza powinien wiedzieć, jak ma się zachowywać poza służbą.

Św.: P. zaprzysiężony zeznaje to samo co i świadek Paszkowski. Czy Bösowi czapkę ktoś zrzucił, czy mu ją kom. dr Tom. zdjął, świadek nie pamięta.

Zeznania ajentów policyjnych pp. Gremplowskiego i Włodarczyk były zupełnie identyczne z zeznaniami poprzednich świadków.

Św. Grabowski zeznaje, że widział całą aferę u Rosenstocka i że był na policyi.

Przew.: Czy pan widziałeś, że dr Tomasik strącił p. Bösowi czapkę z głowy?

Św.: Nie. Widziałem jak po upomnieniu Bosa p. dr Tom. wziął w palce daszek czapki i jak mi się zdaje, chciał ją dać p. Bösowi do rąk. Ale tego nie można nazwać strąceniem. Świadek szczegółów sobie nie przypomina, bo to było już dawno, a zresztą był wtedy podochocony.

Po przesłuchaniu kilku innych świadków, sędzia p. M. rozprawę odroczył do jutra.

(Sprawę samego zajścia w restauracyi rozpatrywać będzie sąd wojskowy.

(cz.) **Zawzięta lokatorka.** Justyna Szczyptowa, młoda wyrobnica z Podgórza, mieszkała „kątem“ u p. Maryanny Wiechciowej; jako namiętna zwolenniczka alkoholu czynszu nie płaciła, więc Wiechciowa wymówiła jej „kąt“ a za zaległy czynsz zajęła jej w zastaw starą odzież i klatkę.

Tego było Szczyptowej za dużo. „Co, mnie zabierać rzeczy, zresztą rzeczy, jak rzeczy, ale klatkę przytem wyrzucać z mieszkania?“ i nie zważając, że to się działo przy świętej niedzieli, wzięła się do „prania“ Wiechciowej.

Zrobił się krzyk, rwetes, wreszcie Wiechciowa przy pomocy usłużnych sąsiadów wypchnęła ją z sieni i bramę zamknęła. Szczyptowa nie dała jednak za wygraną i wzięła się do kamieni. Szyby u Wiechciowej strzaskała, zbiła doniczki, garnki i przytem poraniła ciężko w głowę Wiechciową i jej córeczkę. Na szczęście zjawił się policyant i poskromił „morową babę“.

Epilog rozegrał się dziś przed trybunałem sądu kraj. karnego, pod przew. p. r. Gulkowskiego.

Szczyptowa „zalana“ łzami a trochę i alkoholem, przyznaje się do winy, tłómacząc się chęcią „zemsty“ i gniewem.

Trybunał uwzględniając przyznanie się oskarżonej i podniecenie w czasie zajścia, skazał ją za gwałt publiczny na 2 mies. ciężkiego więzienia, na ponoszenie kosztów procesu i zwrot szkody.

Oskarżenie wnosił prokurator Ptaś.

Podburzanie do gwałtów przeciw Polakom. Rozprawa karna przeciw ruskiemu księdzu Petrowskiemu z Rykowa, oskarżonemu o podburzanie do gwałtów przeciw Polakom i o obrazę religii rzymskokatolickiej, rozpoczęła się dzisiaj w Złoczowie.

Z KRAJU.

Z Jarosławia. *(Fatalny wypadek kolejowy).* W czasie przesuwania wozów na stacyi szedł Szymon Dzimira, przesuwacz, torem pomiędzy szynami pod wiatr. Wozy silnie trącone maszyną, potoczyły się raźno, dosięgły Dzimirę, który od uderzenia zderzakiem w plecy, upadł, a chcąc się ratować, rzucił się w bok tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła. Te zgniotły mu klatkę piersiową i postradał życie na miejscu. Według twierdzenia organów kolejowych przyczyną wypadku nieszczęśliwego była własna nieostrożność Dzimiry.

Z Mościsk. *(Morowa dziewica).* Nie narzekajmy, że wiek XX. zabija wieść gminną. Żyje ona między ludem. Czuwa tam nad nią wyobraźnia umysłów prostych.

W okolicy Mościsk krąży między ludem od dni kilku wiadomość o tajemniczej postaci, która się zjawiła w pobliskim lesie. Korespondent „Czasu“, donosząc o tym objawie zabobonu, zachowuje ze ścisłością folklorysty styl opowieści, która opiewa jak następuje:

„W piątek ten, co minął, jechał chłop na jarmark do Mościsk z Nowosiółek i wiózł świnię. Na drodze w lesie pod Czyżkami wyszła z lasu Pani i mówi do niego: „Co Ty wieziesz“? — a on mówił, że świnię na sprzedaż. W tem ona mówi do niego, że jak wieziesz na targowicę, to, co zacenisz, to weźmiesz. I tak się stało. Wziął chłop to, co sam chciał.

„Za ten uczynek kupił tej Pani ten chłop na spodnicę, co jej obiecał. Powracając nazad, znowu w tem samem miejscu zdybał tę Panią, której chciał dać tę materyę, nabraną na spodnicę. Ona pooglądała i jemu zwróciła. Nie chciała przyjąć i miała mu powiedzieć, żeby uciekał prędzej a ona także będzie uciekać, bo w Czyżkach będzie „słabość“, ale jej jeszcze nie ma“.

Mamy więc odwieczną legendę w formie zmienionej. Dla miłośnika podań jest na wsi polskiej, jak się okazuje, pole wdzięczne i rozległe. Rzeczą zaś światłego duchowieństwa i nauczycieli ludowych jest dbać o to, by wieści takie nie przybierały rozmiarów szkodliwych i nie bywały powodem popłochu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 18 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Olimpii. — Jutro w sobotę Fausty. — Pojutrze w niedzielę Teofila.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty.
Ludowy zamknięty.

Odczyty. W Czytelni dla kobiet (Jagiellońska 5) odczyt p. M. Siebera: „Co to jest muzyka“ o godz. 7.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Zmartwychwstanie“ dram. w 5 aktach według pow. L. Tołstoja przez H. Bataillea.

W ludowym „W noc Bożego Narodzenia“ opowieść zimowa w 8 obrazach A. Mielewskiego.

Zgromadzenia. W Tow. cytrzystów, Floryańska 32, walne zgrom. o godz. 7.

Odczyt p. Maurycego Siebera połączony z koncertem, odbędzie się w piątek dnia 18 grudnia, staraniem i w lokalu „Czytelni dla kobiet“. Program wieczorku: I. Odczyt p. M. Siebera p. t.: „Co to jest muzyka?“; II. Kwartet wiolonczelowy; III. Śpiew solowy p. Mayerówuej; IV. Solo na fortepianie odegra p. Sarnecka; V. Deklamacyę wygłosi Kazimierz Gabryelski; VI. Nowy utwór na głos tenorowy, kompozycyi p. M. Siebera odśpiewa p. B. Początek o godzinie 7 wieczorem. Dochód z wieczorku przeznaczony na gwiazdkę dla biednych uczniów.

Posiedzenie Izby handlowej odbędzie się 22 grudnia o godz. 4. Porządek następujący: Wybór rewizorów dla stow. zarobkowych i gospod. w zach. Galicyi. Wybór trzech ławników handl. dla sądu kraj. w Krakowie, oraz sześciu ławników handl. dla sądu obwod. w Nowym Sączu. Sprawozdanie z ostatniej sesyi państwowej Rady kolejowej (ref. pp. radcy M. Dattner i B. Wachtel). Sprawozdanie z posiedzenia krajowej rady dla kanałów spławnych. Stosunki spławności na Przemszy. Sprawy dostaw i robót publicznych. Telefon międzymiastowy dla Przeworska, Rzeszowa i Tarnowa, oraz inne sprawy, dotyczące telefonów.

W stow. amator. fotografów prof. dr. Bylicki wygłosi w piątek o 6-ej godz. odczyt „O działach pigmentowych“ z demonstracyami.

Komitet Czytelni akad. dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, rozsprzedaje bilety na wieniec Słowackiego, które cieszą się chętnym, choć powolnym pokupem. Przyczyna tej powolności leży w tem, że wiele osób odkłada z dnia na dzień zakupno biletów, nie licząc się z tą okolicznością, że właśnie od sprzedaży biletów zależy termin uroczystości.

Bilety te w cenie po 1 kor. nabywać można w Czytelni akad. (Sławkowska l. 12, I p.), codzień o każdej porze.

Z Uniwersytetu. Nadzwyczajnym profesorem zoologii na tut. uniwersytecie mianowany został dr. Tadeusz Garbowski, a nie jakeśmy mylnie donieśli, dr. Tadeusz Grabowski, który jest docentem historyi literatury polskiej.

Wystawa metalowa. Posiedzenie sekcyj: technicznej, skarbowej i redakcyjnej odbędzie się w poniedziałek dnia 21 grudnia o godzinie 6 wieczorem w lokalu biura wystawy.

Dar dla obserwatoryum astronomicznego. Hr. Tyszkiewicz z Ukrainy ofiarował onegdaj dla obserwatoryum astronomicznego w Krakowie cenny podarunek: „Balon sondę“ dla wykonywania doświadczeń meteorologicznych. Balon taki, zaopatrzony w samopiszące przyrządy, bywa zazwyczaj puszczany na linie 500 do 600 metrów w górę, gdzie unosi się kilka godzin, a wtedy działają mechanicznie jego przyrządy i zapisują temperaturę, ciśnienie powietrza i t. d. Tego rodzaju zapiski oddają usługę nauce meteorologii i są powszechnie używane.

Konkurs na stypendyum. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendyum w kwocie 800 koron dla ślusarza, pragnącego uzupełnić swą wiedzę i naukę za granicą.

Termin do wnoszenia podania upływa z końcem stycznia 1904.

Bliższych informacyi udziela Izba handl. w Krakowie.

Handel zoologiczny p. Waltera przy ul. Sławkowskiej codziennie oblega od rana do późnego wieczora nietylko gawiedź uliczna ale nawet starsi i poważni ludzie. Wczoraj przechodząc tamtędy, spostrzegłem sporą gromadkę ludzi, przyglądającą się wystawie. Zaciekawiony zbliżyłem się i zobaczyłem przedmiot ogólnego zainteresowania, najzwyklejszego gatunku małpę, która do gapiących się na nią ludzi robiła różne pocieszne miny.

— A to ci bestyo śmiszno — mówiła jakaś baba w „pasiatej“ chustce.

— Z gemby, psiokrew, podobna do baby — zauważył tęgi chłop z Bieńczyc i rozśmiał się wesoło.

— Zaśby — odcięła się baba — do baby jak do baby, ale z boku to sprawiedliwie do was podobna.

Chłop zmięszał się i począł wolno wśród śmiechu tłoczących się wysuwać się z tłumu, ciągnąc babę za rękaw. A tymczasem przed klatkami poczęli inni robić mniej lub więcej dowcipne uwagi. Czekałem jeszcze chwilę, a tłum się nie zmniejszał. Na miejsce jednych przychodzili drudzy. I tak jest codziennie.

Ze świata.

Ze Śląska. Nieszczęsne rozruchy wyborcze w Hucie Laury dają się dotkliwie we znaki ubogim podburzonym górnikom i ich rodzinom. Skazany za współudział w rozruchach na trzy lata więzienia Grajcarek napisał z więzienia list do pewnego świadka. List dostał się do rąk prokuratora. Wytoczono Grajcarkowi proces o namawianie do krzywoprzysięstwa, a sąd przysięgłych skazał go na sześć lat cuchthauzu. Izba karna skazała jeszcze: Kubika i Bogusza po 9 miesięcy, Wieczorka na 5 miesięcy i Grzybka na 6 tygodni więzienia. Wołali oni: „Niech żyje Korfanty!“ i brali udział w rozruchach. — Pisma niemieckie donoszą, że na górnym Śląsku, a szczególnie na granicy austryackiej rozwinęła się dążność do parcelowania większych własności i zaprowadzania kolonizacyi. Jak pisze „Szles. Ztng.“, Landbank zakupił pięć większych majątków ziemskich o obszarze 10.000 morgów w pow.: gliwickim, pszczyńskim i rybnickim. Komisya rentowa oświadczyła gotowość zajęcia się rozparcelowaniem tego nabytku.

O przekupstwo urzędników pruskich. Dr Kazimierz Rakowski, b. współpracownik „Pracy“, który jak wiadomo aresztowany został we Wrocławiu a następnie skazany został na dwa lata więzienia za obrazę cesarza i narodu niemieckiego, miał być 15 bm. wypuszczony na wolność. Rodzina dra Rakowskiego zwróciła się do posła Chrzanowskiego z prośbą, aby wyjednał po uwolnieniu z więzienia odstawienie dr Rakowskiego do granicy austryackiej, nie do rosyjskiej. Dr Chrzanowski odpisał jednak, że o wypuszczeniu dra Rakowskiego teraz nie ma mowy.

Dr Rakowski pozostanie w więzieniu śledczem w Poznaniu, gdzie toczyć się będą dochodzenia przeciwko niemu i p. Marcinowi Biedermanowi o przekupstwo urzędników pruskich.

Z Podgórza.

Naprawa filarów mostu podgórskiego, zniszczonych przez ostatnią powódź, rozpoczęła się na nowo przed kilku dniami. Przez pewien czas roboty musiały być zaniechane z powodu wysokiego stanu wody. Filary jednak muszą być przed zimą porządnie tamą kamienną obwałowane, aby z wiosną mogły się oprzeć krom i wielkiej wodzie.

Z kroniki policyjnej. Eleonora Michalska, nałogowa złodziejka i żebraczka dostała się znów do aresztu za kradzież „naczynia porcelanowego“. Wczoraj otrzymała tut. ekspozytura policyi telegram zawiadamiający ją, że w Wadowicach niejaka Marya Drabik skradła 400 kor., zegarek i obuwie i z łupem umknęła w kierunku Krakowa. Telegram przyszedł jednak za późno, gdyż Drabik przyjechała rzeczywiście do Podgórza na kilka godzin wcześniej i zdołała się na razie gdzieś ukryć.

Zmarli w Krakowie

w Krakowie od 1 do 16 grudnia 1903.

Ludwik Sagan, lat 11, syn wyrob.; Aniela Nicińska, l. 82; Felicyan Francus, l. 41, szewc; Józef Maryańczyk, l. 38, murarz; Tekla Tworek, l. 25, wyrobnica; Katarzyna Stępińska, l. 82, właść. realn.; Teofil Sas Kulczycki, l. 70, em. kasyer miejs.; Antonina Karaś, l. 15; Apolonia Skorupka, l. 64, służąca; Wiktorya Kulkowa, l. 55, wyrob.; Jan Ryś, l. 30, wyrobnik; Maryanna Krzęciarz, l. 53, wyrob.; Michał Hajduk, l. 43, malarz; Edward Opletal, l. 27, ślusarz; Regina Dutkiewiczowa, l. 77; Magdalena Stachowec, l. 76; Walenty Jaroń, l. 55, wyrob.; Franciszka Majcher, l. 66, wyrob.; Feliks Zieliński, l. 35, wyrob.; Marya Sokół, l. 85; Katarzyna Robótka, l. 46, wyrob.; Kunegunda Szklarczyk, l. 65, wyrob.; Emilia Bocheńska, l. 67, nauczycielka; Marya Zastępska, l. 59, służącą; Marya Gołębiówna, l. 24, szwaczka; Agnieszka Bigaj, l. 42, wyrob.; Marya Kaparska, l. 43, wyrob.; Filip Kaganek, l. 66, wyrob.; Marya Wójcik, l. 18, służąca; Józef Woźniak, l. 20, czeladnik ślusarski; Aleksander Nachorniak, l. 60, ekspedyent poczt.; Franciszek Izdebski, l. 31, ślusarz; Stefania Makowska, l. 21, wyrob.; Franciszek Kuta, l. 40, krawiec; Stanisław Antoszkiewicz, l. 62, kucharz; Marya Skrudlik, l. 36, żona oficyała poczt.; Henryk Hupczyc, l. 66, urzędnik wydz. kraj.; Eufemia Walwodowa, l. 34, żona urzędn. poczt.; Anna Deger, l. 22; Antoni Łakota, l. 46, fryzyer; Andrzej Wadel, l. 70, służący; Jan Keziarz, l. 30, wyrobnik; Anna Kaczor, l. 60, wyrob.; Franciszek Marczyk, l. 44, wyrob.; Jan Skrzyniarz, l. 52, wyrob.; Konstancya Lipińska, l. 35, siostra miłosierdzia; Katarzyna Kijania, l. 12, córka wyrob.; Jan Piwoński, lat 48, wyrob.; Franciszek Wrona, l. 24, wyrob.; Stanisław Zybura, l. 24, wyrob.; Gustaw Romer, l. 58, dyrektor tow. ubezp. Jan Pieron, l. 21, żołnierz; Katarzyna Michniowska, l. 36, wyrob.; Marya Budowicz, l. 64, wyrob.; Marcin Zymuła, l. 50, wyrob.; Ferdynand Gold, podurzędnik kol. państw.; Bronisława Flak, lat 24, służąca; Jan Leśniak, l. 58, wyrobnik; Karolina Łukaszkiewicz, l. 25; Karol Wierzba, l. 27, wyrob.; Ludwina Rylska, l. 71; Marya Wątorska, l. 25, żona dzierżawcy dóbr; Franciszka Nalepska, l. 74, kucharka; Jan Rychter, l. 80, ślusarz; Olga Wdowiszewska l. 45, żona dyrektora budownictwa miejsk.; Katolina Bodzek, l. 24, wyrob.; Emilia Schwalbl, l. 63.

Izraelici: Henryk Lehrfreund, l. 19, sł. praw; Ernestyna Friedmann, l. 27, żona szewca; Salomon Israeli, l. 63; Chaim Gerson Nussbaum, l. 23, pomocnik handl.; Hersch Schwarzwald, l. 25, belfer; Trimeta Bornstein, l. 72; Leib Hochbaum, l. 76, wyrob.; Augusta Hechter, l. 63, restauratorka; Ryfka Weintraub, l. 65, żona szynkarza; Jakób Pomper, (?); Bronisław Hochstim, $7^1/_2$ lat, syn kupca; Mojżesz Kellner, l. 55, wyrob.; Małka Tilles, l. 80; Estera Friedmann, l. 35, żona kupca.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Epokowe odkrycie. Do niedawna jeszcze uczyliśmy się na pamięć w szkołach całego szeregu pierwiastków, które

uważano za stałe, t. j. nie dające się dalej rozłożyć. Najnowsze czasy dopiero przyniosły nam w dziedzinie nauk przyrodniczych potwierdzenie hipotezy, że właściwie istnieje jeden tylko zasadniczy pierwiastek, który pod wpływem najróżnorodniejszych warunków w świecie naszym w rozmaitych przejawia się postaciach.

Tajemniczy pierwiastek, „radium", o którego niezbadanych, przedziwnych właściwościach jużeśmy wielokrotnie pisali, zaznaczyło się znowu niespodzianką i zmienia się w inny pierwiastek. Fantazya alchemistów zamiany ołowiu na złoto, zaczyna się na innych ciałach sprawdzać. Prof. Wiliam Ramsay w Londynie, który w powietrzu wykrył argon, zawiadomił instytut nauk, że z radium ulatnia się ciągle specyficzny gaz, który sam przez się wkrótce zamienia się na „helium", element wykryty w słońcu. Ramsay zbiera ten gaz w retorcie i zamyka go szczelnie. Po dwóch dniach przejawia on już w spectrum specyficzne żółte linie helium, a po tygodniu to helium już jasno w retorcie świeci. Odkrycie Ramsaya otwiera przed chemią nowe horyzonty. Fakt przekształcenia się jednego pierwiastka w drugi o zupełnie innych, odmiennych właściwościach jest w dziejach chemii zjawiskiem bezsprzecznie epokowem. Z chwilą tą upadła teorya pierwiastków i otwarła się nowa droga do zbadania tych cudów przyrody, których jeszcze nie znamy.

Na ilustracyi widzimy p. Curie jako gościa w pracowni W. Ramsaya, który mu pokazuje helium w retorcie.

Telefonem i Telegrafem.

Męskie postępowanie Czechów.

Wiedeń, 17 grudn. Czechom należy przyznać, że zawsze umieją z męską godnością i energią występować wobec rządu i wobec korony.

Podczas *cercle'u*, po przyjęciu delegacyi cesarz rozmawiał z wszystkimi posłami.

Z rozmowy cesarza z posłem czeskim dr Kramarzem podają dzienniki następujące szczegóły:

Cesarz rzekł: „Na drodze, na którą panowie weszliście obecnie, niczego nie uzyskacie".

Dr Kramarz: Cztery lata czekaliśmy cierpliwie, bez względu na utratę popularności w kraju. Przekonawszy się atoli, że nasza uległość pozostanie bezowocna, zniewoleni byliśmy chwycić się innych środków. Muszę też oświadczyć z całą otwartością, że będziemy *walczyli w obronie naszych*, sprawiedliwych żądań tak długo, jak długo to da się pogodzić z naszem sumieniem.

Cesarz: Ale panowie żądacie coraz więcej!

Dr Kramarz: Wewnętrzny język urzęd. N. Pan przyrzekł nam zaraz po zniesieniu rozporządzeń język.. a półtora miliona Czechów na Morawach ma do uniwersytetu co najmniej takie samo prawo, jak pół miliona Niemców w Styryi. Więcej wszakże nie żądaliśmy.

Cesarz: Dzienniki czeskie skarżą się zawsze na ucisk, a to jest nieusprawiedliwionem.

Dr Kramarz: Z pewnością *nie jesteśmy tak uciskani, jak Polacy w Poznańskiem*, ale otwarcie mówię W. C. Mości, że jako należący do sześciomilionowego narodu, który osiągnął tak wysoką kulturę i który dla monarchii tak wiele zdziałał, uważam za ucisk, jeżeli w urzędzie nie mamy tych samych praw, jakie mają inne narody i jeżeli z kwestyi uniwersytetu robi się kwestyę koncesyi politycznej.

Na dalszą uwagę cesarza, że na drodze konstytucyjnej Czesi najrychlej osięgnąć mogą spełnienie swoich postulatów, dr Kramarz wskazał na veto ze strony niemieckiej obstrukcyi. Gdyby w lecie r. b. rząd był uwzględnił nasze żądania, bylibyśmy przeprowadzili także zmianę regulaminu Izby poselskiej. Nie my jesteśmy winni, że do tego nie przyszło.

Praga, 17 grudnia. Wszystkie dzienniki czeskie z zadowoleniem omawiają męskie słowa Kramarza.

Prasa niemiecko-centralistyczna i węgierska o exposé hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń, 17 grudnia. Rządowe biuro koresp. donosi:

Wszystkie dzienniki omawiają wczorajsze exposé min. Gołuchowskiego. Podnosząc jego znaczenie, wyrażają się dzienniki z uznaniem o expose. „N. Fr. Presse" część wywodów, odnoszących się do porozumienia z Rosyą nazywa wprost „dokumentem historycznym".

Budapeszt, 17 grudnia. Dzienniki z uznaniem podnoszą znaczenie wywodów hr. Gołuchowskiego, który na nowo dowiódł, że jest jednym z najwybitniejszych mężów stanu. Z wywodów bije szczerość, energia i prawdziwość, ogółem to wszystko, co cechuje politykę hr. Gołuchowskiego. Organ katolików „Alkotmany" podnosi zalety wywodów hr. G., z wyjątkiem ustępu, odnoszącego się do „veto" w konklawe.

Krajowa Rada kolejowa.

Lwów, 17 grudnia. W gmachu sejmowym odbyło się wczoraj posiedzenie Krajowej Rady kolejowej, pod przew. marszałka hr. St. Badeniego.

Ze sprawozdania krajowego biura kolejowego okazuje się, że dochody z kolei lokalnych stale wzrastają. W czasie od 1 stycznia do końca września roku bieżącego wynosiła suma dochodów tych kolei 1.167.300 kor., o 245.688 kor. więcej, aniżeli w r. 1902. Jest więc nadzieja, że wyższy dochód pozwoli na subwencyonowanie nowych kolei lokalnych, pomimo wyczerpania funduszów kraj. na te koleje przeznaczonych.

Dalej po przemowie wielu członków Rada przyjęła wnioski prof. Skibińskiego w sprawie wypracowania programu budowy dalszych kolei lokalnych ogólnego znaczenia.

Na wniosek pos. Kozłowskiego przekazano komitetowi ściślejszemu szereg życzeń co do decentralizacyi prac naczelnego zarządu kolejowego na rzecz dyrekcyi krajowych i przestrzeganie przez te dyrekcye zakresu przysługujących im uprawnień co do wyposażenia Galicyi w większy park wozowy i reformy systemu ogrzewania i opalania wagonów, co do reformy restauracyi kolejowych i zniesienia systemu fiskalnego przy ich rozdawnictwie.

Mianowania kolejowe.

Lwów, 17 grud. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Minister kolej. zamianował Ign. Lettochę rewidenta dyrekcyi kolej. w Krakowie, zastępcą nacz. oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcyi stanisławowskiej.

Mianowania na poczcie.

Lwów, 17 grud. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Minister handlu zamianował oficyałów poczt. Al. Schreibera w Brzeżanach, Wł. Nowosielskiego w Krakowie, Em. Nałęcz Jaweckiego we Lwowie, Zenona Weingartena we Lwowie, Br. Brzezińskiego w Złoczowie, Ant. Lonkiewicza we Lwowie, L. Lagonka w Tarnowie, J. Pitrusiewicza we Lwowie, Ign. Prinza St. Steczkowskiego w Krakowie, starsz. oficyałami poczt., a dyrekcya poczt pozostawiła ich w dotychczasowych miejscach służbowych.

Dyrekcya poczt przeniosła st. oficyała i kontrolora kasy Józefa Fitzego z Tarnopola do Krakowa.

Precz z królobójcami.

Belgrad, 17 grudnia. Serbskie dzienniki opuściły ustęp mowy tronowej, traktujący o królobójstwie.

Posłowie wszystkich mocarstw postanowili wyjechać z Belgradu, aby nie wziąć udziału w przyjęciach galowych i nie wejść w styczność z królobójcami.

Oficerowie królobójcy decydują się podobno na dymisyę z wojska, ale żądają, aby też ustąpili wszyscy byli stronnicy króla Aleksandra.

Co będzie na wiosnę w Bułgaryi?

Sofia, 17 grudnia. Budżet wojskowy na rok przyszły jest wyższy prawie o trzy miliony franków od zeszłego roku.

Z ostatniej chwili.

E. Rygier, dyrektor teatru poznańskiego, bawi w Krakowie.

Tanie mięso znów poszło w odwłokę, bo oferent Bobek, który chciał je sprzedawać, zażądał od magistratu hali na jego sprzedaż na placu Szczepańskim, lub św. Ducha, której koszt wyniosiłby około 2.000 koron. Nadto budownictwo miejskie jest przeciwne wznoszeniu hali we śródmieściu, zgodziłby się tylko na jej postawienie na Rynku kleparskim, a miejsce to wydaje się znów p. Bobkowi niedogodnem. W ten sposób sprawa poszła w odwłokę, co zdaje się najbardziej odpowiadać intencyom p. Bobka i popierającego go cechu rzeźniczego.

Tow. lekarskie krak. wybrało na r. 1904 prezesem dra J. Nowaka, wiceprezesem dra A. Rosnera, sekretarzem dra R. Urbanika. Skarbnikiem został dr J. Różecki; redaktorem „Przeglądu lek." dr A. Kwaśnicki. W skład komitetu redakcyjnego wybrani pp. drowie St. Ciechanowski, Cercha, Raczyński i Rutkowski. Do kom. kontr. dr W. Łepkowski i Mączka. Delegatami do gal. Tow. lek. dr Gluziński i dr Mars.

Proces przeciw defraudantom Mullerowi, Barce i wspólnikom odbędzie się dopiero w kwietniowej kadencyi. Mullera broni dr Włodz. Lewicki, Barkę dr Szalay.

Dwa pożary zaalarmowały w ostatnim czasie straż pożarną. Przedwczoraj w nocy wszczął się ogień w introligatorni Terakowskiego na ul. Krupniczej 26, który wkrótce zlokalizowano, a wczoraj w południe zapaliła się piwnica na ul. Gertrudy 13. W obu wypadkach naczelnik Nowotny kierował osobiście akcyą gaszenia pożaru.

Z Zakrzówka. Koniec wójta Batki. Dziś w piątek urzędnik wydz. pow. zasuspendował wójta Batkę. Sprawa znajdzie epilog w sądzie karnym.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr 510